

Czy w Polsce możliwa jest powszechna mobilizacja?

27 czerwca 2024

22 stycznia 1863 roku w następstwie „carskiej branki” wybuchło powstanie styczniowe. Branka, to nic innego jak mobilizacja. Poza tym, że interesy rządzących są sprzeczne z interesem obywateli, to nie można im zarzucić głupoty. Z pewnością pamiętają przyczyny zrywu z 1863 roku. Może nie obawiają się powszechnego buntu – bo i różnica w nastrojach społecznych, czy też klimat ówczesnych czasów, to czynniki, które sprzyjały insurekcji. Do tego ogromne zaplecze w organizacjach robotniczo patriotycznych – tzw. „czerwonych”. Mimo to nie udało się masowo zaangażować chłopów i mieszczan. Właśnie w tym historycy upatrują upadek tego powstania. Owszem, były pojedyncze przypadki oddziałów chłopskich, jak choćby księdza Stanisława Brzóska na Podlasiu czy Jana Rudowskiego w Górach Świętokrzyskich, ale to kropla w morzu. W czynną walkę zaangażowały się jedynie dwie przeciwne sobie grupy społeczne – wspomniani już „czerwoni” oraz „biali”, czyli ziemiaństwo i burżuazja. Podobno historia uczy. Żeby jednak zbyt długo nie przynudzać tym wstępem, spróbujemy przełożyć to na współczesne realia.

Obecnie, żeby skutecznie przeprowadzić w Polsce mobilizację, władza musiałaby taką informację, do samego końca, trzymać w ścisłej tajemnicy. Co byłoby, gdyby nagle okazało się, że powszechna mobilizacja jednak nie była fałszywą informacją? Czy Polacy wystąpiliby masowo przeciwko rządzącym?

Obecny przekrój społeczeństwa to niemal sami, niezrzeszeni w żadnej organizacji mieszczaństwo i chłopstwo. Kilku, których można zaliczyć do dawnego obozu „białych” – to ta setka, o której co roku pisze tygodnik Wprost i jeszcze kilkuset cwaniaków, którzy nie ujawnili majątków, nie ma też silnych i licznych organizacji patriotycznych czy robotniczych.

Polacy nie są społeczeństwem zdolnym do spontanicznego buntu, stanowczego i masowego sprzeciwu wobec rządzących. Muszą mieć wyrazistego przywódcę, aktywnie działać w ukierunkowanych organizacjach i mieć jasno sprecyzowanego, ale już osłabionego wroga. W Polsce powstania i zrywy niemal zawsze wybuchały, gdy wróg się wykrwawiał. W styczniowym Rosja była poobijana porażką po wojnie krymskiej, w wielkopolskim Niemcy po przegranej I wojny światowej, wielkopolskie z 1806 roku wybuchło na tyłach walczącej z Francją armii pruskiej i przy aktywnym wsparciu emisariuszy Napoleona, który wydał rozkaz tworzenia legii z dezertersów pruskiej armii, powstanie warszawskie wybuchło w momencie, gdy Armia Czerwona zbliżała się nad Wisłę, itp., itd.).

Owszem, będą marudzić, chodzić w marszach, protestach, palić świece w oknach, a w efekcie i tak zrobią to czego chcą rządzący. Tacy jesteśmy. O przełomie 1989 roku chyba rozpisywać się nie muszę, obietnice Zachodu, ogromne materialne wsparcie – można śmiało powiedzieć, że ówcześni przywódcy, to byli zawodowi, dobrze opłacani liderzy, którzy po przełomie radykalnie zmienili swój społeczno materialny status. Do tego mocno osłabiony Związek Radziecki – czyli wszystkie niezbędne w Polsce do buntu czynniki. Potem, mimo ekonomicznego ucisku początku lat dziewięćdziesiątych, licznych liderów politycznych, którzy usiłowali aktywizować społeczne niezadowolenie, i tak ogromna część naszego społeczeństwa wybrała najbardziej tragiczną formę sprzeciwu – samobójstwo.

Nie obalamy więc władzy siłą, jeśli nie mamy zagranicznego wsparcia, charyzmatycznych przywódców, a przeciwnik wcześniej się nie wykrwawiał. Obecnie nie ma na polskiej scenie charyzmatycznego, antywojennego bohatera. Ludowego trybuna zdolnego poprowadzić masy. A polski rząd zakotwiczony w polityce i dyrektywach Unii Europejskiej realizuje interesy i cele rządu USA. Tym razem, w przeciwieństwie do sytuacji sprzed 1989 roku, szeroko rozumiany Zachód nie wspiera już

oddolnych ruchów, bo ich interesy są rozbieżne.

Jeśli więc zaślepionym i wasalnym Ameryce politykom przyjdzie do głowy aktywne włączenie Polski do ukraińskiej rozróby, a do drzwi zapuka Żandarmeria Wojskowa z wezwaniem do służby – ci, którzy nie zdążyli uciec, lub łudzili się, że branka ich ominie, w znakomitej większości potulnie, może z lekkim oporem – wyrażonym pomrukiem niezadowolenia – pójdzie na zgotowaną im przez własny rząd rzeź. Ci, którzy faktycznie chcą walczyć, szukają przygód, z jakiś powodów nienawidzą Rosji i kochają samostijną Ukrainę już tam pojechali. I albo bardzo tego żałują, szukając wygodnej i niedrogiej protezy, albo zakładają kanały na „YouTube”, żeby trochę zarobić.

Reszta jedynie głośno wyraża swoje niezadowolenie. Ale kieruje je zarówno w stronę Rosji jak i Ukrainy, a raczej wobec przebywających w Polsce Ukraińców, Rosjan czy Białorusinów – czyli każdego, kto według przeciętnego Polaka mówi po rusku. Już wyobrażam sobie komentarze – przecież ruch oporu podczas II wojny światowej, powstania (o tym wyżej), Solidarność i upadek PRL w 1989 roku też wspomniałem. Więc jeszcze trochę historii; w całym polskim ruchu oporu podczas II wojny światowej zaangażowanych było jedynie trzy procenty społeczeństwa. Reszta – wielokrotnie spotkałem się z takimi głosami, a gdy raz się spotkałem, to szukałem dalej – dostosowała się do warunków okupacji. Niektórzy, zwłaszcza na wsiach chwalili niemiecki system, pojawiły się sklepy z towarami, których wcześniej nie sposób było dostać tzw. „syndykaty”, urzędy pracowały sprawniej – do lasu szli głównie ci, którzy nie mieli już innego wyjścia, byli poszukiwani, albo mieli charyzmatycznych i silnych przywódców. Podobnie było ze wszystkimi zakończonymi porażką powstaniem. Jedynie kilka lokalnych zrywów zakończyło się sukcesem. I teraz niektóre powtórzę, bo spełniają kolejne opisane warunki: największym udanym polskim powstaniem było powstanie wielkopolskie, ale i tutaj iskrą zapalną był przyjazd, 26 grudnia 1918 roku do Poznania Ignacego Jana Paderewskiego. A

całość nie doszłaby do skutku, gdyby nie osłabienie Niemiec podczas I wojny światowej, sukcesem zakończyły się również powstanie sejneńskie z 1919 roku oraz II i III powstanie śląskie z lat 1920 i 1921. Powstanie wielkopolskie z 1918 roku, którego sukces przyczynił się do utworzenia Księstwa Warszawskiego i przyłączenia do niego większości Prus Południowych.

Spróbujmy teraz wyobrazić sobie polską armię zaraz po wprowadzonej niezapowiedzianej i nagłej powszechnej mobilizacji. Zniewieściali młodzieńcy, urzędnicy, księżowi? Kilkaset tysięcy ludzi, z których jedynie kilkanaście procent ma jakiś potencjał. Obawiam się jednak, że właśnie ci jako pierwsi wyjadą (nie używamy słowa „uciekną”, zawsze stosujemy eufemizmy) za granicę. Stamtąd będą dopingować rodaków, czyli urzędników, księgowych i zniewieściałą część niebinarnych, którzy jeszcze nie zdążyli zmienić w dowodzie swojej płci i imion na żeńskie.

Właśnie sobie to wyobraziłem, przepraszam, ze śmiechu muszę kończyć.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: WolneMedia.net